

LA RIVISTA



NR 2 (10) CENA 18,00 Zł (8% VAT)

ISSN 2299-3428

10



9 772299 342017

WIOSNA 2014
Włochy zmagazynowane

Wywiad

Między muzyką a przeznaczeniem

z Marco Lo Russo rozmawia Julia Wollner, tłum. Ewa Tarasek



Julia Wollner: Zacznę mocnym pytaniem...
Wierzysz w przeznaczenie?

Marco Lo Russo: Tak, i jestem przekonany, że nic nie dzieje się przez przypadek. Życie nie stawia przed nami przypadkowych zdarzeń; cokolwiek się dzieje, poprowadzi cię w kierunku twojej drogi. Nawet negatywne wydarzenia w końcu zawsze mają pozytywne i nieoczekiwane skutki.

JW: Myślisz, że możemy kształtować naszą drogę poprzez nasze działania, czy jesteśmy marionetkami, które robią to, co zostało dla nas wybrane?

MR: Z pewnością nasze działania są fundamentalne, ale podyktowane przez wyższy porządek. Tak naprawdę wszystko jest doskonałe.

JW: ...ale trzeba chwycić okazję?

MR: Powiedziałbym, że tak – a droga jest ustalona z góry. Musimy pozostawać w harmonii ze sobą, pozytywni i skoncentrowani. Możliwości wybrane dla nas mogą nam równie dobrze umknąć. Według mnie kluczowe jest zajęcie pewnej pozycji: powinniśmy być zrelaksowani, otwarci, wsłuchani w życie i w to, co jest dla nas przeznaczone. Jeśli żyjemy w postawie umysłowego zamknięcia, to, co nam przeznaczone, może nam umknąć. Jednak, powtarzam, koniec końców i tak wszystko jest doskonałe.

JW: Jedną z moich ulubionych koncepcji jest ta, według której całe prawdziwe życie jest spotkaniem. Chciałabym zrozumieć, jak to odnosi się do życia artysty takiego jak Ty.

Bycie prawdziwym artystą oznacza słuchanie siebie, szukanie w sobie; sam powiedziałeś przed chwilą: „być w harmonii ze sobą”. Ale w powszechnej opinii artyści koncentrują się na sobie czasami trochę za bardzo... Jak ważne są dla Ciebie spotkania z innymi?

MR: Robert Hopcke napisał, że nic nie dzieje się przez przypadek. Niestety to, co zachodzi, pozostaje dla nas w danym momencie niejasne, i dopiero po długim czasie jesteśmy, być może, w stanie zrozumieć powód danego doświadczenia. Chciałbym odróżnić słowo „doświadczenie” od słowa „spotkanie”, ponieważ doświadczenie zawiera w sobie spotkanie. Pozwól, że wyjaśnię: spotkanie ludzi jest według mnie bardzo, bardzo ważne, i w całej mojej dotychczasowej karierze artystycznej, aż do dzisiaj, spotkałem naprawdę wiele osób. Z jednej strony, być może, bez żadnej zarozumiałości, w pewnym sensie straciłem trochę poczucie zaskoczenia, ponieważ wiele razy, niestety, wiem z góry, dokąd rzecz zmierza – przeczuwam z grubsza, kogo mam przed sobą. Także kiedy moje przeczucia nie są pozytywne, nadal mam szczerą nadzieję, że się mylę, ale niestety tak nie jest.

JW: ...a z drugiej strony?

MR: Z drugiej strony staram się zawsze powściągnąć moją percepcję tak, aby zrobić miejsce w sobie na coś innego, starając się słuchać uważnie mojego rozmówcy. Chciałbym przejść przez życie w pokorze i akceptacji. Akceptacja to moje słowo-klucz. Odnosi się to zarówno do pojedynczych osób, jak i do publiczności. Aby grać swobodnie, bez sprecyzowanego celu, mając przed sobą

widownię, trzeba być bardzo skupionym; ale także mieć silny kanał komunikacji z tymi, których masz przed tobą. Artyści zbyt skoncentrowani na sobie to koniec końców zjawiska, które utrzymują się jeden sezon. Mogą też przetrwać, ale właśnie – przetrwać, nie żyć!

JW: Porozmawiajmy o piosence z Agnieszką Chrzanowską – nagrałeś ją, ponieważ było to ważne spotkanie? Agnieszka opowiedziała mi historię trochę szaloną: Sermoneta, potem Twoja wizyta w Polsce, nagranie bez przygotowań... Powiedzmy, że nie był to najbardziej przemyślany projekt, prawda?

MR: Jeśli chodzi o projekt z Agnieszką – dla mnie był to prawdziwy zaszczyt. Nie powiedziałbym, że nagranie było szalone; jestem przyzwyczajony do bycia wzywany do rozwiązywania problemów na całym świecie: od występu dla dwóch papieży (Benedykta i Franciszka), po innych artystów, z którymi pracowałem. Współpraca z Michałem Jedynakiem, menedżerem Agnieszki, jest wynikiem szeregu spotkań i wspólnych przyjaciół, m.in. Bianki Lami i Aleksandry Zapotoczny – mojej europejskiej promotorki. Bardzo chciałem poznać Polskę, która zawsze mnie fascynowała, od dziecka. Jestem osobą, która musi zrozumieć i powąchać! Na przykład, w październiku 2013 roku, grałem w Nowym Jorku dla Jazz Foundation of America we współpracy z Festiwalem Jazzowym Mountreaux, i przyjechałem tam 5 dni przed koncertem. Ten mój wybór wynikał z chęci oddychania atmosferą, powietrzem wdychanym przez ludzi, krajobrazem. Byłem już w Nowym Jorku, ale każde miasto, jako całość, zmienia się; ciągle ewoluuje lub upada, ale się zmienia.

JW: A jak postrzegasz muzykę Agnieszki? Co Cię w niej zaintrygowało na tyle, że zdecydowałeś się na pracę właśnie z nią? Usłyszałeś piosenkę i pomyślałeś... co?

MR: Daję się ponieść dźwiękowi głosu. Specyfiką Agnieszki jest duża plastyczność emisji głosu. Moje poszukiwania muzyczne prowadzą mnie do studiowania w językach muzycznych emisji dźwięku tak, abym mógł ją zastosować w moim głównym instrumencie, akordeonie. Pomysł połączenia dźwięku akordeonu i głosu jest od dawna moją *idée fixe*. Z Agnieszką zrealizowałem ją w kilku utworach na płycie, a teraz coraz częściej eksperymentujemy na żywo. Krótko mówiąc, praca z Agnieszką naprawdę bardzo mi się podoba, ponieważ jest kontynuacją moich osobistych poszukiwań muzycznych.

JW: Opowiedz nam trochę o piosence *Nostalgia i Ty*.

MR: Kiedy usłyszałem ten utwór, myślałem tylko o tęsknocie, we wszystkich jej aspektach. Tęsknota może mieć podwójne znaczenie: być zarówno smutkiem, jak i radością; trzeba więc połączyć te dwie rzeczy. Po strofie, w której mowa o nieobecności, nadchodzi moje solo, w którym muszę powiedzieć o obecności. Muzyka jest jak mandala – przeżywasz ją w chwili, w której ją tworzysz, potem rozwiewa ją wiatr... Ale naszym celem jest przekazać ją innym ludziom – tak zaczyna żyć własnym życiem w sercach innych.

JW: À propos innych – jak odbierasz polską publiczność?

MR: Coraz bardziej ją lubię, ponieważ

odnajduję w niej wiele podobieństw do włoskiego ciepła. Rozgrzewa mnie i naprawdę bardzo ją cenię! Uczę się nawet polskiego, żeby móc coraz głębiej wchodzić z Wami w interakcje. Zawarłem naprawdę wiele przyjaźni w Polsce i czuję się tu jak w domu.

JW: Będą więc inne projekty w naszym kraju?

MR: Myślę, że tak. Wkrótce zaczniemy letnią trasę koncertową, a potem na pewno przyjdą inne projekty muzyczne.

JW: Opowiadałeś mi o tym, że sprawia Ci przyjemność fakt, iż w Polsce akordeon jest doceniany, może bardziej niż w innych krajach. Czy znasz trochę tradycję muzyczną naszego kraju? Czy kiedykolwiek się nią interesowałeś?

MR: Jestem bardzo ciekawy tradycji muzycznych w ogóle, być może ze względu na moje studia muzykologiczne. Nie jestem znawcą polskiej tradycji muzycznej, ale interesuję się coraz bardziej tym tematem, ponieważ, aby eksperymentować z innowacyjnymi językami



muzycznymi, staram się zawsze dochodzić do źródła. Polską estetykę muzyczną odczuwam jako bardzo głęboką i bogatą w odcienie.

JW: Jesteś Włochem, czyli częścią bogatej tradycji kulturowej, być może najbogatszej w Europie. Z muzycznego punktu widzenia – byłbyś inny, gdybyś nie dorastał we Włoszech?

MR: Z pewnością fakt urodzenia się w kolebce kultury, jaką są Włochy, miał znaczenie. Chociaż inwestycje w kulturę we Włoszech są coraz mniejsze, ja mieszkam 30 minut od Rzymu i dla mnie spacer tam oznacza spacer do muzeum pod gołym niebem. Jestem tego bardzo, bardzo świadomy. Oddychanie tym powietrzem na pewno było ważnym komponentem. Nie potrafiłbym Ci powiedzieć, czy gdybym urodził się gdzieś indziej, byłbym inny, ale to, co mogę powiedzieć na pewno, to że moja ciekawość popchnęłaby mnie do poznania Włoch. Wszystkiego, co zebrałem w wieku świadomym, szukałem sam z wielką chęcią. Moja ciekawość, która i dziś mnie porusza i inspiruje, pozwoliła mi odkryć wiele rzeczy, od Ameryki Południowej do prawie całej Europy... Moja rodzina nie jest rodziną muzyków, zatem inspiracji szukałem sam.

JW: Dużo podróżowałeś, poznałeś ludzi z całego świata. Mam trochę przyjaciół muzyków – wszyscy skończyli w Nowym Jorku. Ty jednak zostałeś w Sermonecie. Oznacza to, że musi to być miejsce szczególne...

MR: Tak, to magiczne miejsce. Kraina papieży. Tutaj ładuję swoje baterie. Znajduję schronienie w moim studiu nagrań i produkcji

muzycznej Rouge Sound – małym domku z drewna na zewnątrz mojego domu, w którym piszę, komponuję, myślę i regeneruję się w otwartej przestrzeni. W odległości 15 minut mam morze, podczas gdy centrum historyczne Sermonecy jest w górach. W pobliżu są dwa międzynarodowe lotniska i dworzec kolejowy. Klimat jest optymalny. Żyłem przez krótki okres także w Nowym Jorku, ale dla mnie jakość życia jest na pierwszym miejscu. Żeby tworzyć i grać, muszę być pogodny i zdrowy na umyśle! W równowadze, krótko mówiąc.

JW: ...a ja myślałam, że aby tworzyć piękne utwory, lepiej cierpieć!

MR: Może tak być, ale ja wolę nie! (*śmiech*)

JW: Wróćmy na chwilę do spotkań. Wśród tych najważniejszych osób trzeba absolutnie wspomnieć papieży: występowałeś zarówno przed Benedyktem XVI, jak i Franciszkiem. To doświadczenie inne od pozostałych?

MR: Granie na specjalne okazje jest zawsze bardzo emocjonujące. Dla papieża Franciszka występowałem w TV2000 podczas jego powrotu z Brazylii, ze Światowego Dnia Młodzieży; natomiast dla papieża Benedykta grałem, w jego obecności, w Bresso w Lombardii, w Światowy Dzień Rodzin. Zobaczyć milion ludzi przed tobą – muszę powiedzieć, że robi to pewne wrażenie! To wyjątkowe doświadczenie, ponieważ wyczuwasz klimat skupienia i bardzo głębokiego szacunku. Także granie przed Całunem Turyńskim było dużym przeżyciem. Każde doświadczenie jest zawsze cenne i głębokie.

Julia W: Pozwól, że zapytam: jesteś wierzący?

Czy te wydarzenia miały dla Ciebie znaczenie również na tym poziomie?

MR: Tak, jestem wierzący i może dlatego odczuwam to wszystko o wiele bardziej. Ale także inni koledzy, którzy nie byli wierzący, byli bardzo przejęci. Świętość takich zdarzeń sprawia, że zdajesz sobie sprawę, że za tym zdecydowanie coś istnieje...

JW: Opowiedz nam trochę o współpracy z innymi osobami. Która z nich była dla Ciebie najważniejsza?

MR: Z pewnością jedną z najważniejszych była ta sprzed około pięciu lat, z Nicolą Piovanim, laureatem Oscara za muzykę do filmu Roberto Benigniego *Życie jest piękne*. Podczas inscenizacji komedii muzycznej *Concha bonita* z muzyką Nicoli Piovaniego w reżyserii Alfredo Ariasa, nauczyłem się bycia w bliskim kontakcie z aktorami, jak Gennaro Cannavacciuolo, który nauczył mnie świata prawdziwego teatru. Abstrahując jednak od nazwisk osób, z którymi pracuję i pracowałem, a mógłbym wymieniać od Leo Brouwera do Ennio Morricone, lubię pracować z ludźmi o pięknej osobowości. Ci trzej mistrzowie są ludźmi wyjątkowymi. Zdarzyło mi się też pracować ze znanymi osobami, które okazały się rozczarowaniem – fałszywe, niestabilne i niegodne zaufania. Nie zawsze sukces pokrywa się z obiektywną opinią o sobie i innych, a przede wszystkim z prawdziwym, solidnym przygotowaniem muzycznym. Błędy niestety istnieją. Dla mnie relacje międzyludzkie znaczą wiele, ponieważ pozwalają pracować z przyjemnością.

JW: Jesteś także nauczycielem. To dlatego,

że lubisz być w bliskim kontakcie z ludźmi?

MR: Ściśle mówiąc, dzielę czas między konserwatorium i działalność artystyczną. Jestem wykładowcą na Nicolini w Piacenzy i w konserwatorium Palestrina w Cagliari. Uczę gry na akordeonie, techniki aranżacji i kompozycji, informatyki muzycznej i teorii muzyki. Mam średnio 90 uczniów. Tym, co chciałbym im przekazać, jest pasja. Można wykonywać różne, proste prace, ale rzeczą, której nigdy nie powinno zabraknąć w życiu, jest pasja. Inaczej żyje się połowicznie, życiem pełnym niepewności i niezdecydowania. Nic nie jest pewne na tym świecie, ale możemy w coś wierzyć i pasja podsyca naszą wiarę. Uczę się wiele od moich studentów. Ilekroć zadają mi pytanie, jest to dla mnie lekcja. Staram się przekazać im głód wiedzy, nie w sensie nauki pojęć, ale jako kultury nauki i pojmowania.

JW: Chęć zrozumienia może być także źródłem inspiracji. I tu dochodzimy do pytania trochę żartobliwego. Agnieszka zatytułowała swój album *Piosenki do mężczyzny*. Marco Lo Russo mógłby zrobić coś takiego „do kobiety”?

MR: Kobiety zawsze były i zawsze będą dla mnie źródłem inspiracji. Zdarzyło mi się kilka razy występować tylko dla kobiet w solowych recitalach, w tym ostatnio w Polsce, w Warszawie, w Galerii Freta. Kobiecość zawsze bardzo mnie fascynowała.

JW: A z Twojej perspektywy, czym jest kobiecość?

MR: Na pewno nie oznacza tylko bycia

człowiekiem płci żeńskiej. Kobiecość jest słodyczą, akceptacją, czułością, i, przede wszystkim, wielką inteligencją. Kobiety są bardzo przenikliwe i mają wielką intuicję. Ale, jeśli mogą sobie pozwolić na refleksję: kobietą się nie rodzi, kobietą się staje.

JW: Wśród ważnych kobiet w Twoim życiu była babcia. Czy możesz zdradzić naszym czytelnikom, jaki związek istnieje między nią a tym, że jesteś muzykiem?

MR: Zawsze uwielbiałem moją babcię od strony matki. Nazywała się Ines. Kiedy byłem dzieckiem, przypadkiem zapytano mnie, czy chcę grać na jakimś instrumencie. Odpowiedziałem: tak, moja babcia lubi

akordeon. Nadal porusza mnie mówienie o tej sprawie, do której jestem bardzo przywiązany i którą noszę w sercu.

JW: Marco, chcesz coś przekazać naszym czytelnikom? Przesłanie na koniec tej pięknej rozmowy, za którą bardzo Ci dziękuję?

MR: Dziękuję, że pozwoliliście mi dać się poznać. Życzę wszystkim czytelnikom pogody.

JW: ...rozumianej jako?

MR: Rozumianej jako życie w harmonii z samym sobą. To klucz do szczęścia. **R**



“La Rivista” jest patronem medialnym płyty *Piosenki do mężczyzny*.